Nr. 573. Kraków, Środa 30 Grudnia 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38	19	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36	18	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48	24	12	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów zamiejscowych 1572.
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę i przyjmują: zamiejscowej: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główne trafiki w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hapunyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscowe prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biuro dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21. S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rocksch. — W Wiedniu Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów). L. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Od wydawnictwa.

Spełniając obietnicę, daną czytelnikom „Nowej Reformy“, **rozpoczniemy jutro** w odcinku naszego pisma **druk powieści pióra Tadeusza Żuka Skarszewskiego:**

„Rumak Światowida“
karykatura wczorajsza.

Ufamy, że dostateczną rękojmią wysokiej wartości artystycznej tego utworu stanowi nazwisko jego autora: znanego czytelnikom polskim wszystkich dzielnic publicysty, który przed rokiem zapisał się również chlubnie na kartach powieściopisarstwa naszego, ogłaszając w „Bibliotece warszawskiej“ rzecz wskroś oryginalną p. t. „Pustka, opowieść na tle Kartaginy dzisiejszej“. — W „Rumaku Światowida“ autor „Pustki“ rzuca światło „karykaturalnie“ nowe na pewną stronę życia polskiego wczorajszego.

Położenie wojenne w Galicyi.

„Przed ofenzywą rosyjską między Rymanowem a Tuchowem siły nasze nieco cofnięto“.

„Na północ od przełęczy Dukielskiej usunęły się nasze wojska przed atakiem rosyjskim na pozycye bliżej grzebienia Karpat“.

Takie wiadomości — pomiędzy innemi — podał do wiadomości publicznej generał Hoefer. A więc cofamy się? Tak jest. Na tym małym skrawku olbrzymiego frontu bojowego, który mierzy około 400 kilometrów, zarządziło lokalne kierownictwo wojsk cofnięcie się naszych sił. Sprawa lokalna — ruch z góry przewidziany.

Nie chcemy tutaj z umysłu zabierać głosu i powołujemy się na świadectwo niemieckie. Oto co pisze pruski major pozasłużbowy E. Moraht w „Berliner Tageblatt“:

„Ugrupowanie się austro-węgierskich sił, które już raz nazwałem genialnem, zmusza Rosyan do stawiania ostrego oporu naszym sprzymierzonym wojskom, napierającym w kierunku północnym i północno-wschodnim, **nawet pod grozą niebezpieczeństwa, że przeznaczone do tego oporu wojska rosyjskie już nie powrócą.**

„Oczywiście **częściowe sukcesy Rosyan na froncie bojowym, mierzącym kilkaset kilometrów są możliwe. A ponieważ Rosyanie nie cofają się przed ofiarowaniem dziesiątek tysięcy ludzi, sprawa może się przewlec.**

„Ale pobita armia może stać się zdolną do strategicznej ofenzywy tylko po przerwie, potrzebnej do nowego ugrupowania się, **tylko po zupełnem oderwaniu się od nieprzyjaciela** i po otrzymaniu świeżych posiłków.

„Zaś oderwanie się armii rosyjskiej od nieprzyjaciela może nastąpić tylko przez dalsze cofnięcie się mas wojska rosyjskiego, **nowe ugrupowanie się może nastąpić tylko za Wisłą w średnim jej biegu.** Obecnie odbywają się dalej walki odwrotowe Rosyan, a nie nowa bitwa“.

To jest zupełnie jasne. Rosyanie na nowo ugrupować się nie mogą w Galicyi, gdyż mają ciągle na karku ścigające ich wojska sprzymierzone. I dlatego bardzo silne ich straże tylne nie tylko stawiają zacięty opór, ale także przechodzą miejscami do ataków. Mogą nas na pewnym odcinku odeprzeć, ale całość frontu kształtuje się wedle woli obu wojsk sprzymierzonych.

Oswoiliśmy się z wojną i spoglądamy na przebieg działań wojennych okiem rozumu. Jeżeli zaś chodzi o uczucia — to mamy zaufanie do obu armij i do jej kierowników. Obliczamy szanse i sądzimy, że zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Walki w naszym kraju.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 30 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Rosyjska VIII armia, która przed około tygodniem rozpoczęła ofenzywę przeciw naszym siłom, jakie posunęły się naprzód przez Karpaty, tak się wzmocniła przez uzupełnienia i świeże dywizye, że wydało się wskazanem wojska nasze wziąć napowrót na wyżyny przełęczy i w obręb Gorlic. Zresztą sytuacya na północy nie jest przez to dotkniętą.

Zastępca szefa sztabu gen., von Hoefer,
marszałek polny porucznik.

Walki w Królestwie.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 30 grudnia.

Urzędowo. W odcinku Bzury i Rawki postąpiły nasze ataki naprzód.

W okolicy na południe od Inowłodzi zostały odparte silne ataki rosyjskie. — W Prusiech wschodnich i w Królestwie na prawym brzegu Wisły nie nastąpiła żadna zmiana.

Walki w Hercegowinie.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 30 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Na bałkańskim terenie wojny rozwinęli Czarnogórcy żywszą, ale bezskuteczną działalność. Koło Trebinje odparto bez trudu słaby atak na nasze przednie stanowiska polowe, a artylerya nieprzyjacielska spowodowana została do milczenia. Przeciw silnemu fortowi granicznemu Kriwoszije artylerya czarnogórska naturalnie nie miała powodzenia najmniejszego.

Zastępca szefa sztabu gen., von Hoefer,
marszałek polny porucznik.

Atak na Dardanele.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Bazylea, 30 grudnia.

Jak donoszą „Baseler Nachrichten“, **eskadra sprzymierzona przed Dardanelami została znowu wzmocnioną. Składa się ona obecnie z 40 okrętów, w tem 15 dreadnoughtów i innego typu okrętów wojennych. Oczekują decydującego ataku. Okręt wojenny francuski „Waldeck Rousseau“ z komenderującym generałem na pokładzie przybył do Salonik.**

Sprzymierzeni trójporozumienia między sobą.

Gdy sprzymierzeni, zgrupowani w trójporozumieniu i dokoła niego, mniemają, że znajdują się między sobą, wtedy odsłania się niejedna tajemnica zakulisowa, odzywa się niejedna krytyka, którą lepiej było stłumić. Przykładem na to jest przebieg przedwstępny konferencyi w Pałacu Burbonów, na której szefowie stronnictw debatowali nad projektem oświadczenia gabinetu, dla pełnego posiedzenia francuskiej Izby. Między innemi wytykano, że przy wyliczaniu sprzymierzonych Japonia umieszczona była w tej mowie na ostatniem miejscu po Serbii. Ten porządek został przez gabinet francuski wybrany z pewnością nie przypadkowo, ale francuscy przywódcy stronnictw przestraszyli się go, i oświadczyli, że w tak krytycznych czasach nie można obrażać miłości własnej Japończyków. Japończycy zaś są niesłychanie drażliwi na każde uchybienie ze strony białej rasy. Otóż jeżeli Viviani japońskich sprzymierzeńców mniej ceni niż Serbię, to jest to rozmyślne postponowanie Japonii, może uzasadnione, ale niedyplomatyczne. Błąd został zapewne naprawiony według życzenia deputowanych, ale Japonia już z pewnością dowiedziała się o zamiarze rządu francuskiego i uczuła się ukłutą.

Japonia przy otwarciu Izby francuskiej wogóle nie miała szczęścia. Przy naradzie pięciu grup parlamentarnych nad japońską pomocą wojenną, były gubernator Indochin, Sarraut, podniósł ostry protest przeciw interwencyi japońskiej armii lądowej na rzecz Francyi. Francyi inwestowała w Indochinach miliony, kraj ten rozkwita teraz pod każdym względem, a prócz tego taka pomoc byłaby hańbą dla rzeczypospolitej francuskiej.

To wszystko było słuszne, ale Francya już przywołała japońskiego wilka z lasu i nie pozbędzie się go tak łatwo. Japonia dostarczyła Rosyi armat i za to dostała pół Sachalinu. — dostarczyłaby dla Francyi 500.000 żołnierzy, ale za cenę Indochin. Pichon, który tę kwestyę poruszył, pożałuje tego kiedyś z pewnością. Indochiny nie znikną teraz z porządku dziennego. Przeludniona Japonia wyciąga powoli pazury do tego pięknego kawałka ziemi i zagarnie go kiedyś, nie dostarczywszy nawet armii pomocniczej dla Francyi.

Między Francyą a Japonią leży Indochiny, między Francyą a Anglią aneksya Egiptu. Anglia anektowała Egipt, nie powiedziawszy wprzód o tem nic sojusznikowi, tak że przez aneksyę narażone zostały wielorakie interesy gospodarcze Francyi w Egipcie. Z tego powodu we Francyi panuje depresya, którą powiększa jeszcze aneksya Cypru przez Anglię i zajęcie przez nią ważnych stanowisk nad zatoką perską tudzież nad morzem Czerwonem. Prasa francuska krytykuje ostro to postępowanie Anglii i żąda dla równowagi aneksyi Tunisu, chociaż byłby to krok z pewnością bardzo niemiły dla neutralnych Włoch. Coraz bardziej tedy ukazują się nienaturalne podstawy trójporozumienia, sprzeczność interesów państw w niem złączonych, i coraz częściej prasa tych państw zajmuje się kwasami, jakie powstają między Anglią a Rosyą, Anglią i Francyą, Francyą i Rosyą, Japonią i Francyą, nie mówiąc już o Belgii. Obecnie np. pod wpływem nalegań strategów angielskich ma szeroka przestrzeń Francyi zamienić się w morze. Belgii już w ten sposób wyrządziła Anglia szkodę na jakie dziesięć lat, zamieniając szmat tego nieszczęśliwego kraju w bagna, teraz słona woda morska ma zalać okolicę Calais. Tak bowiem uradzili angielscy hydrotechnicy wojskowi. Burmistrzowi Calais, który chciał protestować przeciw takiej gospodarce angielskiej, dano do boku angielskiego „doradcę“ pomimo żywej niechęci municypalności miejskiej. Ten doradca zapewne wystara się już o zezwolenie na zatopienie okolicy po to, aby Anglicy nie mieli już strachu przed zajęciem Calais przez Niemców i uczynieniem zeń podstawy operacyjnej dla inwazyi do Anglii.

Główną jednak ofiarą egoizmu angielskiego pozostaje Belgia. Hiszpański pisarz Juan Tuyol zwraca uwagę na to, że neutralne państwa, zbierające teraz składki na belgijskich uciekinierów, wyręczają właściwie Anglię i Francyę w ich obowiązkach. Belgia w zamian za swoje usługi dostała tylko przyrzeczenia, bo tych kilka milionów franków, które teraz otrzymała od Francyi i Anglii na wzmocnienie oporu pod Calais, pożyczono jej pod warunkiem punktualnego płacenia procentów i amortyzacyi. Co prawda, Belgia jeszcze przed tą pożyczką wojenną dostała od Anglii zaliczkę. Ale o tej zaliczce pisze wybitny angielski organ finansowy „The Financier“, że ma ona służyć przeważnie na spłacenie brytyjskim wierzycielom procentów od innego długu belgijskiego, ulokowanego na rynku londyńskim. To znaczy innemi słowy: Anglia pożyczyła Belgii na to pieniądze, aby ta wyekwipowała swoich żołnierzy na obronę Anglii, a teraz musi Belgia płacić jeszcze Anglii procenty, choć jest zrujnowaną. Naiwna otwartość angielskich kramarzy idzie o lepsze z chciwością.

Ze Śląska.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Cieszyn, w grudniu.

Czasy wojenne nie sprzyjają wydawnictwom tygodniowym. Dziś każdy, choćby najbardziej opieszały czytelnik rwie się do pisma codziennego, żądny wrażeń i wiadomości jak najświeższych. To też czasy wojenne dotkliwie dały się we znaki wydawnictwom tygodników politycznych, zwłaszcza czeskim.

Z dniem 24 bm. ukazał się po raz ostatni lokalny tygodnik „Obrana Slezska“, wychodzący w Orłowej. Przed dwoma miesiącami skarżył się on na opieszałość odbiorców pod względem uiszczania przedpłaty, aż oto, kończąc 5 rok swego istnienia, zawiadamia, iż przestaje wychodzić. Ukrywa tymrazem właściwą przyczynę zawieszenia wydawnictwa, zasłaniając się niemożliwością spełniania swego zadania. Pismo to, którego dewizą było: „Cel uświęca środki“, powołane zostało do życia przez kilku prowincyonalnych półpolityków czeskich z wyraźną i wcale niedwuznaczną tendencyą antipolską, to też nawet część prasy czeskiej z jego wywodami wcale się nie liczyła, a często je zbijała.

Drugim poważniejszym argumentem, popierającym twierdzenie o upadku wydawnictw tygodniowych, jest fakt, że wychodzące od 20 lat dwa razy na tydzień „Noviny Těšinskie“ z powodów finansowych widziały się zmuszone do połączenia z „Opawským Věstnikem“, organem posła na Sejm śląski R. Gudricha. „Noviny Těšinské“, jedno z pierwszych pism czeskich na Śląsku, mają za sobą, z czeskiego punktu widzenia sądząc, wielkie zasługi. Powołane do życia przez lekarzy, inżynierów górniczych i urzędników czeskich, sprowadzonych wówczas na Śląsk, miały wszelkie dane rozwoju. Od przeniesienia redakcyi tego pisma z Cieszyna do Frydku datuje się upadek wpływowych „Novin Těšinských“

Fale przymusowego wychodźtwa polskiego z Galicyi dobiegły też i do śląskiej stolicy — Opawy. W ciągu ostatnich miesięcy napływała tu ludność polska, zrazu zamożniejsza, później i przymusowo ewakuowana, szukająca zapewne względnego spokoju. Obecnie jest już dosyć liczna kolonia polska, lecz spokój staje się bardziej nieznośnym, niż wrzawa wojenna. Każda chwila przemawia ogromem nieszczęść narodu. Potrzebę pracy społecznej odczuwa się na każdym kroku. Już we wszystkich miastach monarchii, gdzie tylko znalazła się choćby mała garstka Polaków, utworzyły się komitety organizacyjne dla samopomocy — oprócz Opawy! — Wiele jest do zrobienia. W pierwszym rzędzie należałoby zorganizować jakąś pomoc duchową dla młodych pokoleń, jakąś opiekę wychowawczą, o której zupełnie zapomniało się z rozbrzaskiem wojny, a teraz z takim trudem nawiązuje się raz przerwane nici. Nie brak tu i mundurów szkół średnich; noszący je znaleźli pomieszczenie w tutejszych szkołach niemieckich. Natomiast dzieci młodsze, a uboższe, stanowią smutny kontyngent wygnańców. Spotyka się je i po ulicy przed wystawami sklepów i po szkołach jest ich tyle, że wartoby dla nich stworzyć własne ognisko polskie.

Jak sądzić należy z dotychczasowego przychylnego stosunku władz tutejszych — na pewno akcya taka spotkałaby się z życzliwem ułatwieniem. Chodzi tylko o inicyatywę organizacyi. Obowiązek spada przedewszystkiem na tych, którym pozwala na to stanowisko społeczne i lepsza znajomość stosunków miejscowych, a dobrej woli do pracy pewnie nie braknie. — Może publiczna wymiana myśli będzie zachętą i ułatwi zawiązanie akcyi społecznej.

F.

Żołnierze niemieccy w Galicyi.

Jak wiadomo, w Galicyi zachodniej znajdują się oddziały wojsk niemieckich, które walczą razem z naszemi wojskami przeciwko Rosyanom. Korespondent wojenny wiedeńskiej gazety tygodniowej „Sonn- und Montags-Zeitung“ stwierdza, że nietylko nasi żołnierze żyją w najlepszej zgodzie z niemieckimi towarzyszami broni, ale że także ludność nasza, zarówno miejska, jak wiejska, utrzymuje z żołnierzami niemieckimi jak najlepsze stosunki.

Na jednym z dworców kolejowych — opowiada wspomniany korespondent — kilku czeskich żołnierzy, nieznających niemieckiego języka, porozumiewało się z grupką żołnierzy niemieckich bardzo cierpliwie i zgodnie. Kapczuk, jednego z żołnierzy czeskich krążył wśród uczestników rozmowy i wkrótce cała ta grupa paliła z lubością fajki.

Z inną grupą żołnierzy niemieckich porozumiewali się nasi chłopi. Jeden z nich podał papierosy żołnierzowi niemieckiemu, który atoli wydobył swoje na znak, że ma co palić. Po chwili, nie chcąc urazić ofiarodawcy, przyjął papierosy. Żołnierz niemiecki pochodził z Wir-

Słownictwo wojenne.

Sztuka wojenna należy do tych gałęzi umiejętności, których słownictwo najobficiej posługuje się obcymi wyrazami. Nazwy różnych jednostek armii — oddziałów wojskowych, „szarży“, rodzajów broni itd. są w większości cudzoziemskiego pochodzenia. Daje się to zaobserwować przedewszystkiem u nas, Polaków, którzy, nie mając już od stulecia blisko własnego wojska, nie mieliśmy też potrzeby ani sposobności wytwarzania własnego słownictwa wojennego, — podczas gdy właśnie w ostatniem stuleciu powstało tak wiele nowych nieznanych zupełnie przedtem rodzajów broni i narzędzi wojennych. Ale zresztą ta obcość słownictwa wojennego daje się zaobserwować w znacznej mierze także u innych narodów i jest bardzo ciekawem śledzenie na tem słownictwie oddziaływania jednych narodów na drugie w zakresie sztuki wojennej.

W słownictwie wojennem wszystkich narodów najwięcej np. wyrazów jest francuskiego pochodzenia, ku czemu są przyczyny historyczne. W wieku XVII armia francuska, zreorganizowana przez Louvois, ministra wojny Ludwika XIV służyła za wzór wszystkim armiom europejskim i gotowa jej terminologia wojenna przeszła też do innych armij i języków.

Drogi, jakiemi chadzały poszczególne terminy wojskowe, zanim dany wyraz utarł się jako ostatni, trwały równoznacznik danego pojęcia, są ciekawe nietylko z punktu widzenia językowego, ale i kulturalno-historycznego, a przytem bardzo różnorodne. Można tu spotkać genealogię rodem z języków europejskich i azyatyckich, wywodzącą się z porównań ze świata roślinnego i zwierzęcego wziętych, czasami znowu poprostu z nieporozumień lub ignorancyi. Tak samo zresztą jak i w innych rodzajach rzemiosła, umiejętności czy sztuki.

Tak np. weźmy wyraz „grenadyerzy“. Obecnie oznacza ten termin oddziały wyborowej piechoty — wyborowej zresztą tylko pod względem materyału ludzkiego i poniekąd wyćwiczenia, bo uzbrojenie ich jest takie same, jak i reszty piechoty. Tymczasem pierwsi „grenadyerzy“ nazywali się tak nie bez powodu. W XVII i XVIII stuleciu bardzo rozpowszechnione było używanie przez piechotę nie tylko w boju na fortyfikacyach, ale także w polu (co zresztą wraca powoli i teraz w walkach pozycyjnych) granatów ręcznych. Grenadyerzy więc, po francusku „grenadiers“, rzucali granaty, czyli byli „granatnikami“ po polsku. Wyraz zaś granat pochodzi od nazwy owocu: tak samo jak jabłko granatu napełnione jest ziarnami owocu, tak kula „granatu“ napełniona była ziarnkami prochu. Teraz zmieniła się forma granatu i niema już „granatników“, raczej wszyscy żołnierze są nimi w potrzebie, a nazwy pozostały.

Jeszcze bardziej skomplikowane przeszły drogi, wziąwszy początek już nie ze świata roślinnego lecz zwierzęcego, wyrazy „muszkiet“ i „muszkieterzy“, żołnierze piechoty, uzbrojeni w muszkiety. Francuskie słowo „mousquet“ pochodzi od włoskiego „moschetto“; zanim jednak doszło do zaszczytu oznaczenia karabinu z krótką a szerszą lufą, przeszło różne koleje. Początkowo „moschetto“ oznaczał rodzaj myśliwskiego jastrzębia; stąd przeszła ta nazwa na łuk, wyrzucający małe strzały; po wynalezieniu prochu strzelniczego tak nazwane zostały małe armaty okrętowe, a dopiero w końcu pewien rodzaj palnej broni ręcznej. Z włoskiego ten termin przeszedł do języka francuskiego, a stamtąd do innych. Dlaczego imieniem ptaka nazwano broń, można się domyśleć, uprzytomniwszy sobie porównanie, że jastrząb przy łowach rzuca się „jak strzała“ na upatrzoną ofiarę. — Droga do łowiectwa, przy którem również zabija się istoty żyjące i używa się broni, do wojennictwa, jest naturalna. A to przeniesienie imienia ptaka na broń nie jest wypadkiem odosobnionym: w dawniejszych czasach nazywano małe, 4—5 funtowemi kulami strzelające działa „sokolnicami“ względnie tercerolami, zdrobniale od włoskiego „terzeruolo“ (sokół).

Skoro już jesteśmy przy artyleryi, rozważmy jeszcze termin „haubice“. Pochodzi on, jak widać na pierwszy rzut oka, z niemieckiego, a oznacza obecnie najcięższe działa, rozwalające pociskami twierdze, jak domki z kart. Tymczasem dawnej „haubicy“ ani się śniło, że kiedyś aż taki postrach siać będzie w szeregach nieprzyjaciół — i nie urodziła się ona wcale w Niemczech. Czesi twierdzą, że pochodzi ona „Germaniae educata“, od czeskiej „houfnice“, a oznaczała w staroczeskim języku rodzaj stojącego na ziemi wielkiego drewnianego łuku, wyrzucającego zamiast strzał — kamienie. — „Houfnice“ czy „haubice“, jako działa polne pojawiły się poraz pierwszy w wojnach husyckich. W języku polskim na oznaczenie broni artyleryjskiej znajdują się właściwie tylko dwa wyrazy: rodzime „działo“ i dobrze spolszczony „moździerz“; oddawna również utarła się w słownictwie wojennem polskiem łacińskiego pochodzenia „armata“. Mogą te terminy zupełnie „na bieżące potrzeby“ wystarczyć, bez posługiwania się wciskającymi się do potocznej mowy „kanonami“, a bodaj i „haubicami“, w ich obecnej bardzo nic swojsko brzmiącej postaci.

W jeździe lub konnicy czy też „kawaleryi“ (od włoskiego „cavallo“ (caballus) — koń; franc. „chevalier“ — jeździec — rycerz — Reiter) mamy również bardzo wiele wyrazów cudzoziemskich, a nazwy jej rodzajów stanowią pstrą mięszaninę językową. „Dragoni“ i „kirasyerzy“ pochodzą z francuskiego. Dragoni otrzymali swoją nazwę od wyrazu „dragon“ (pochodzenia tureckiego) — smok, który był wyobrażony na ich chorągwiach (— sztandarach — étendart franc., „Standart“ niem.). Kirasyerzy zaś, względnie kiryśnicy, — „cuirassiers“ nazwani tak zostali od broni, która ich okrywała — kirysu (cuirasse) czyli pancerza, wyrabianego w XVII i XVIII stuleciu ze skóry (franc. „cuir“). „Huzar“, polski ussarz, jest pochodzenia węgierskiego, wprowadza nas w organizacyę starego wojennictwa węgierskiego; nazwa ta powstała w czasie wojen tureckich od wyrazu „husz“ — dwadzieścia, a znaczy tyleż co „dwudziesty“, albowiem podług starego prawa węgierskiego każdy dwudziesty mężczyzna bywał przydzielony do konnicy. Nazwa „ułan“ — hułan, oznacza lekką jazdę, przeszła do innych języków europejskich z polskiego słownictwa wojennego, pochodzi wszakże od tureckiego wyrazu „oghlan“ — młodzieniec.

Jeżeli przejdziemy do nazw broni ręcznej, to mamy tu takąsamą rozmaitość genealogii. Pochodzenie wyrazu szabla (włoska „sciabola“, franc. „sabre“, niem. „Säbel“) nie jest ustalone, prawdopodobnie jednak przeszedł on do innych języków europejskich z polskiego słownictwa wojennego, tak samo jak znowu „pałasz“ — z rosyjskiego. „Pistolety“ pochodzą od nazwy miasta włoskiego Pistoia, w którego sławnych puszkarniach były wyrabiane, tak jak znowu „bagnet“ (franc. baionette) pochodzi od nazwy południowo-francuskiego miasta Bayonne, gdzie je najpierw zaczęto wykuwać. Oczywiście i nazwa „karabin“ (franc. „carabine“ względnie także „gwintówka“ nie jest pochodzenia polskiego, jak również „fuzya“ (franc. „fusil“); rodzimy termin na określenie tego rodzaju broni palnej mamy tylko jeden — „strzelba“, a pistolet — strzelba o krótkiej lufie zwał się w staropolskim języku „krócicą“, podczas gdy strzelba o lufie rozszerzającej się, jak gardło — muszkiet — zwał się „garłaczem“.

Oprócz wymienionych już tu języków — francuskiego, włoskiego, polskiego, ruskiego, czeskiego, pomiędzy którymi nie brak, jak widzimy, i azyatyckich — tureckiego i węgierskiego, z większych narodów złożyły swoją dań, aczkolwiek niewielką, międzynarodowemu słownictwu wojennemu również Anglicy i Hiszpanie. Anglicy, przy swej niechęci do wojennictwa lądowego, które na małą tylko uprawiali stosunkowo skalę, wiele słownictwu

tembergii, chłop polski z pod Limanowej. Obaj nigdy nie śnili o podobnem spotkaniu.

Sprawozdawca podnosi, że każdy żołnierz niemiecki wie dokładnie, gdzie walczył i walczy, jak silną jest jego grupa, a grupa nieprzyjacielska, co w pewnej bitwie było okolicznością rozstrzygającą, jakie straty były po obu stronach. Żołnierze niemieccy przytaczają w rozmowie nazwy wszystkich rzek i miejscowości, które widzieli. O walkach opowiadają czasem w sposób wielce charakterystyczny. Opisując bitwę pod Limanową, zakończył żołnierz niemiecki, będący z zawodu robotnikiem kopalnianym, następującemi słowy: „Wystrzelaliśmy wszystko „tout ejal" („tout egal"). Rosyanie dymili potężnie a nie strzelają przecież kiszkami wątrobianemi. Powiadam panu, to był ruch niebywały".

Parlamentarna przyszłość armii austryackiej.

W Rjece miał w tych dniach tajny radca Berzeviczy, znany węgierski mąż stanu, odczyt „O naukach wojny". Odczyt był z tego względu zajmujący, że prelegentem był pacyfista. Uważa on jeszcze dziś wojnę za smutną konieczność, ale przyznaje, że ożywia ona miłość ojczyzny, i jest dla narodu drogą do uświadomienia sobie swego jestestwa. Wojna obecna przyniosła zawód naszym przeciwnikom, którzy wierzyli w bajkę o zmurszałej monarchii. Ale i my nie oceniliśmy dobrze naszych przeciwników. Dożyliśmy wielu rozczarowań, obyczaje wojny nie złagodniały, natomiast widzimy jasno nasze błędy, które musimy naprawić. Ale wojna daje nam także wiele nauk: nietylko pod względem organizacyi wojskowej, ale także co do urządzeń obywatelskich i politycznych możemy oczekiwać olbrzymich zmian. W grobach, które otwierają się na polach bitwy, pogrzebani będą nietylko nasi bohaterowie, lecz spoczną tam także braki i niedomagania naszego dotychczasowego życia politycznego i społecznego. (Cytujemy powyższe streszczenie według „Pester Lloydu").

W podobną strunę uderza w artykule p. t. „Parlamentarna przyszłość armii". („N. Fr. Presse" z 25 bm.) poseł austryacki dr. Lecher. Ciekawe są jego wywody z tego względu, że pada w nich potępienie obstrukcyi z ust tego, który swego czasu wygłosił w parlamencie austryackim słynną rekordową mowę obstrukcyjną. Lecher podkreśla, że już dziś należałoby w prasie, nawet mimo trudności cenzuralnych, poruszać niektóre zadania, czekające monarchię po wojnie. Bez żalu złoży się do rupieci to, co jest przestarzałe. Nowe idee, nowe wartości, nowe cele i nowi ludzie dawać będą kształt nowym czasom. Ale aby się leczyć z błędów, trzeba błędy wykrywać i badać nie po to, żeby podnosić rekryminacye, lecz aby złe usunąć.

Zwycięska nasza armia ma prawo pytać, czy państwo i społeczeństwo zawczasu dba o jej odbudowę, czy też znowu będzie musiała jak w ostatnim dziesiątku lat krok za krokiem wywalczać warunki swego jakiego takiego rozwoju na śliskich manowcach parlamentarnych. — Nasi wojownicy nie szczędzili krwi i życia. Ale czy te czynniki, które miały według konstytucyi rozstrzygać o uzbrojeniu i organizacyi wojska, spełniały swój obowiązek z taką samą ofiarnością?

Nie tak dawno bar. Schönaich wołał: „Armia usycha!" Dopiero druga Izba wyszła z powszechnego głosowania zdołała załatwić wielki kompleks reformy wojskowej, gdy energii hr. Tiszy udało się złamać długoletni opór węgierskiego parlamentu. Dwurazowa częściowa mobilizacya podczas przesilenia bośniackiego dała możliwość przeprowadzenia szeregu inwestycyj wojskowych i wzmocnień, poczem opozycyę postawiono już przed faktami dokonanymi. Tak to szczęśliwemu trafowi przypisać należy, że prawie w ostatniej godzinie przed wybuchem wojny nasza armia doznała tej odnowy, która ją uzdolniła do świetnych czynów wojennych.

Trzeba otwarcie wyznać — pisze dalej dr. Lecher — że winę tych opóźnień, które mogły się stać fatalnemi, ponosi po większej części duch partyjności, tudzież metody życia politycznego w obu częściach monarchii. Dualizm sam przez się opaźnia tempo tego życia. Obie delegacye mają odrębny charakter prawno-polityczny, co znów wywołuje odrębne traktowanie kredytów uchwalonych przez nie w plenum parlamentów, względnie w radzie ministrów. Delegacye mogą uchwalać wydatki, ale nie mają środków do pokrywania ich. 400-milionowego kredytu Schönaicha nie można było zrealizować przez kilka lat, bo raz austryacki, raz węgierski minister skarbu nie mógł spłacić odpowiedniej kwoty. W innym wypadku uchwaliły delegacye nowe działa, ale węgierski parlament wzdragał się uchwalić podwyższony kontyngent rekrutów dla obsługi tych dział.

Delegacye co roku obradują zbyt krótko, w niepewnych terminach, z czego wyrastają dla zarządu wojskowego różne trudności budżetowe, i często wskutek braku odnośnej uchwały delegacyjnej musi się zaniedbać chwilę, z technicznych względów stosowną dla pewnych zamówień. Stąd wyrasta pokusa, takie uchwały z góry eskontować i czynić zamówienia anticipando. Taką sztuczną operacyę zastosowano też przy sprawianiu pierwszych dreadnoughtów i t. d.

Dr. Lecher podkreśla, że są to środki nienaturalne, ale rząd był do nich zmuszony wobec tych różnych prądów, które nurtowały nasz parlamentaryzm ze szkodą dla spraw uzbrojenia wojska.

Przedewszystkiem do tradycyi starej szkoły naszego liberalizmu należy pewna tendencya antimilitarystyczna. W Anglii zachowała się ona jeszcze w takiej potędze, że — to jest paradoks historyi — mogła posłużyć za pozór do wojny, gdyż niby ma ona zwalczyć „Poczdam". W Niemczech ta tendencya należy już do przeszłości, ale swego czasu w Sejmie pruskim przysparzała Bismarckowi wiele trudnych konfliktów. W delegacyach — twierdzi Lecher — żaden austryacki demokrata nie odstąpił jeszcze od hasła: Ani jednego żołnierza, ani jednego halerza! Oprócz tego walki nacyonalistyczne utrudniały ustawodawczą pracę dla wojska. — Różni politycy korzystali ze skomplikowanej maszyneryi uchwał parlamentarnych, aby za cenę przeprowadzenia koniecznych przedłożeń i kredytów przez raty parlamentarne, wymuszać różne ustępstwa narodowościowe.

Niebezpieczeństwo obstrukcyi polega jednak nietylko na tem, że ona opaźnia tok spraw, ale i w tem, że utrudnia wszelką rzeczową krytykę. Że obstrukcya jako taka nie jest w obu parlamentach niezwyciężoną, tego dowiodła historya ostatnich lat, zwłaszcza historya reformy wojskowej. Przed energiczną ofenzywą rządu i większości musiała obstrukcya zawsze ustępować. Zło obstrukcyi tkwi w tem, że uniemożliwia walkę o rzecz, a na to miejsce stawia fizyczną walkę [illegible] aparatu. Dlatego uwolnienie całego porządku spraw wojskowych od niebezpieczeństw obstrukcyjnych, nie byłoby jeszcze równoznaczne z próbą „przebiczowania" tych spraw przez cały alembik ustawodawczy.

Lecher nie stawia propozycyi pozytywnych i kończy tak: „Wielki międzynarodowy proces odbudowy wstrząśniętych systemów spowoduje także rekonstrukcyę naszej konstrukcyjnej, która przetrwała już blisko 50 lat, ale przez rozwój wojska i marynarki dawno już została prześcignięta".

W obecnej chwili wstrzymujemy się od własnych uwag nad wywodami Lechera, w których widzimy wyraz opinii wielu kół austryackich, wyrażamy tylko nadzieję, że owa przyszła rekonstrukcya pogodzi szczęśliwie zasadę swobód obywatelskich i parlamentarnych z temi koniecznościami państwowemi, których uzasadnienie tak dobrze teraz odczuwamy.

Rosyjska artylerya.

W „Militär Wochenblatt" znajdujemy następujący artykuł:

Artylerya rosyjska od czasu wojny z Japonią nauczyła się bardzo dużo. Przygotowywała się z wzrastającą ciągle pilnością do wielkiej wojny. Im większa była pilność, tem skwapliwiej osłaniano tajemniczością wszystkie innowacye na polu uzbrojenia. Tem się tłomaczy, że z początkiem wojny nie doceniano niejednokrotnie zupełnie artyleryi rosyjskiej, że dopiero wojna odsłoniła niejedną tajemnicę. Dowiedzieliśmy się, że artylerya rosyjska w obronie jest godnym przeciwnikiem.

Rosyanie od dawna przekładali obronę nad atakowanie. Dlatego Rosyanie ćwiczyli się i wyćwiczyli ogromnie w wykorzystywaniu terenu. Dotyczy to przedewszystkiem artyleryi. W bitwach pod Dęblinem udało się tylko dzięki pomocy lotników odszukać pozycye rosyjskich bateryj. Artylerya rosyjska unika wybierania sobie pozycyj poza albo w pobliżu wyniosłości i wzgórz, o ile tylko może. Nie odstręczają jej bagna ani łąki, o ile tylko artylerzyści mają czas do przygotowania podkładów pod baterye. Na północny zachód od Dęblina stała nawet ciężka artylerya rosyjska na bagnistej łące nad Wisłą. Takie ustawianie się umożliwia prawie zawsze ukrycie się. Gdy brak krycia, wówczas Rosyanie budują szereg leżących jedna przed drugą osłon, których od terenu wprost odróżnić nie można. Te osłony składają się — jak stwierdziliśmy w dotychczasowych walkach — najczęściej z krzaków, wgrzebanych w ziemię, albo też z wałów ziemnych, mających wygląd kopców na ziemniaki, których w polu nieraz znajduje się dość dużo. Wysokość tych osłon wzrasta ku przodowi tak, że pierwsza zbudowana przed działami umożliwiała przenoszenie kul. Ażeby zapobiedz odsłonięciu z boku, przednie osłony, a więc te, które oddalone są najbardziej od dział, sięgają daleko poza skrzydło pozycyi bateryjnej. Przed jedną z takich pozycyj osłony urządzone były gruntownie, zupełnie jak szachownica. Jak się zdaje, osłony te budują Rosyanie po bardzo starannem zbadaniu terenu bitwy. Tylko w ten sposób można wytłomaczyć fakt, że te krycia po największej części znakomicie cel swój spełniały. Rosyanie lubią też bardzo ustawiać działa w lesie, we wsiach, lub w ogrodach.

Taksamo zręczną jak w wyborze krytych pozycyj jest rosyjska artylerya polowa w urządzaniu pozycyj obserwacyjnych. Baterye polowe, według mojej wiadomości, nie mają drabin obserwacyjnych. Dlatego komendanci są zmuszeni do wybierania na czynienie obserwacyj punktów, leżących daleko od pozycyi bateryi. Prawdopodobnie z tego powodu wożą ze sobą wielki zapas drutów telefonicznych. Znajdowaliśmy przy zdobytych bateryach zwoje drutu długości 1.000, a nawet 1.500 metrów. Koło Puław pozycya obserwacyjna Rosyan znajdowała się na skraju lasu w odległości prawie 2 km. od linii ognia. Spryt, z jakim Rosyanie wyszukują punkty obserwacyjne, jest wprost zdumiewający. W ciągu 23 dni walk mimo całej wagi i systematycznego podziału pola walki dla obserwacyi, znaleźliśmy tylko kilka pozycyj obserwacyjnych i rozbiliśmy je ogniem z dział. Znajdowały się one na drzewach, jedna na wieży kościelnej.

Zręcznemu wybraniu punktu obserwacyjnego odpowiada dobrze zorganizowana służba obserwacyjna na polu walki. Każdy sztab, ba, nawet każdy poszczególny jeździec lub piechur, idący z raportem, jest natychmiast poznany i natychmiast zasypuje się go ogniem. Na pewnej kwaterze, zajętej poprzednio przez oficerów rosyjskiej artyleryi, znaleźliśmy szkic, przedstawiający wprost artystycznie wykonany obraz naszego pola walki. Położenie każdego krzaka, każdego punktu, wznoszącego się ponad teren, było dokładnie oznaczone. Nie zapomniano nawet o drogach poza naszym frontem. Mały w stosunku do całego pola walki odcinek obejmował niemniej jak 48 najdokładniej co do odległości i kierunku oznaczonych punktów. Zdobyte lornetki świadczą, że wyekwipowanie rosyjskiej artyleryi na tem polu jest absolutnie zupełnie nowoczesne.

Działanie rosyjskiej artyleryi jest niewielkie. W przyczyny nie będę się dzisiaj wdawał. Z jednej naszej bateryi, która pod Dęblinem przez 5 dni stała w straszliwym koncentrycznym ogniu z lekkich i ciężkich haubic, zabity został tylko jeden człowiek, a trzech zostało lekko zranionych, podczas gdy szkody w materyale nie odnieśliśmy żadnej.

Zużywanie amunicyi w artyleryi rosyjskiej jest bardzo wielkie. Rosyanie strzelają bardzo często „Panu Bogu w okno". Wobec celów ukrytych stosują Rosyanie metodę francuską, wymagającą bardzo wielkiej ilości amunicyi. Tem tłomaczy się fakt, że w Prusiech Wschodnich bateryom rosyjskim brakowało bardzo często amunicyi. Nad Wisłą twierdza Warszawa i Dęblin zaopatrywały na czas linię bojową w amunicyę.

Ilość ciężkich haubic polowych zwiększono, zdaje się, bardzo znacznie tuż przed wybuchem wojny. Prawdopodobnie każdy korpus armii posiada obecnie trzy takie baterye, każda po cztery działa. Poprzednio była ciężka artylerya przydzielana do armii, każda armia posiadała trzy do czterech bateryj. Przykładano znacznie większą wagę do działania ognia artyleryjskiego przy defenzywie.

Osobny rozdział działalności rosyjskiej artyleryi stanowi bardzo dobra, zdaje się, służba wywiadowcza. Opowiem o tem, co sam przeżyłem. Moja baterya stała pewnego dnia zdala od głównej grupy walczących wojsk. Stanowisko było doskonale zakryte i nieprzyjacielska artylerya go nie ostrzeliwała. W ciągu dnia zmieniło się położenie. Moja baterya wyruszyła tedy o godzinie trzeciej po południu na inne stanowisko, znajdujące się w odległości kilometra na lewo. I tutaj nie doszedł żaden pocisk nieprzyjacielski. Na drugi dzień wycofałem swoją baterye pod osłoną ciemności o 500 m. wstecz dla lepszego ukrycia jej. Tutaj pozostała baterya przez cały dzień i żaden strzał jej nie dosięgł. Natomiast od godziny 7 rano zaczęto zasypywać gwałtownym ogniem pozycyę, na której stała nasza baterya dnia poprzedniego. Ogień trwał około dwóch godzin. — O godz. 9-tej przed południem zaczęto nagle ostrzeliwać drugą opuszczoną przez nas pozycyę. Ogień ten trwał aż do nastania ciemności, to słabnąc, to wzmagając się. Rosyjska artylerya otrzymała zatem rano wiadomość o naszej pierwszej pozycyi; wiadomość tę dopiero później uzupełniono. Prawdopodobnie pierwsza wiadomość przyszła do Rosyan z nastaniem nocy, druga dopiero rano. Fakt, że wiadomość druga przyszła na miejsce obserwacyjne artyleryi dopiero o godz. 9-tej, przemawia za tem, że istniało miejsce zborne dla takich wiadomości. Wszystkie wsie w pobliżu pola walki były opuszczone przez mieszkańców, nie widać było żadnych lotników ani patroli! Skądże więc i w jaki sposób otrzymali Rosyanie mimo to takie dokładne wiadomości?

O ile godne uwagi jest działanie rosyjskiej artyleryi podczas defenzywy, o tyle skromnem jest ono podczas posuwania się naprzód. Wszędzie tam, gdzie rozchodzi się o szybkie zoryentowanie się wśród nieznanej okolicy i o szybką decyzyę, zawodzi rosyjska artylerya w zupełności. Baterye strzelały naokół bez żadnego systemu w rozłożeniu ognia. Nie chciało się wierzyć, że jest to artylerya tej samej armii, która poprzedniego dnia podczas obrony zdziałała niejedną rzecz uwagi godną. Sądząc z kierunku strzałów, zdawało się nawet, że i obsługa dział została odmieniona. Podczas strategicznego odwrotu z linii Wisły miano w pewną niedzielę dać nam dobrze zasłużony odpoczynek. Nieprzyjaciel następował na nas częściowo i przeszkadzał nam w odpoczynku przez to, że około godziny 9-tej rano rzucił na wieś, obsadzoną przez nas, kilka szrapneli. Jedna z naszych bateryj stała poza wioską, tak, że jej wszystkie działa i wozy amunicyjne znajdowały się na wzgórzu otwartem, odległem o jakie 3.500 metrów od stanowiska Rosyan. Mimo to nie spostrzeżono jej. Rosyjskiej artyleryi nie udało się nawet przesłać celnych strzałów na dużą wieś, leżącą na niewielkiem wzgórzu. Widać było usiłowania bateryi. Mimo to większość najbliższych strzałów padała przeszło na 100 metrów w bok od wsi. Nasza baterya była tedy w możności przygotować swoje działa i zmusić do milczenia rosyjską artyleryę, której stanowisko było zupełnie otwarte. Rosyjscy wodzowie wiedzą tedy bardzo dobrze, dlaczego, gdzie się tylko da, używają swoich wojsk do defenzywy.

Z pobytu naszych emigrantów na Morawach.

Jak wiadomo, nastąpił częściowy powrót urzędników pocztowych z Berna morawskiego. Spędzili oni tam kilka tygodni na przymusowem wydaleniu. Wszyscy są z tego zarządzenia swej przełożonej władzy zadowoleni, bo chociaż warunki ich pobytu wśród pobratymców czeskich były na ogół dobre, to przecież „w domu najlepiej".

Od powracających zebraliśmy garść interesujących wiadomości i z zadowoleniem stwierdzamy, że wiadomości te są nader pomyślne.

Przedewszystkiem Czesi — jak zgodnie twierdzą ci, co wrócili — okazali wygnańcom naszym wiele serca i przyjęli ich prawdziwie gościnnie. Pokój o 2-ch łóżkach i kilku innych najpotrzebniejszych sprzętów kosztował miesięcznie 25 do 30 kor., co uznać należy za cenę nader przystępną, jeżeli się zważy, że napływ obcych do Berna był nader silny. Ceny wszelkich artykułów zostały w porę ustalone; zabroniono z urzędu czynienia większych zakupów, co uniemożliwiło podbijanie cen i dało sposobność każdemu należycie się zaopatrzyć. Polacy, przebywający w Bernie, w liczbie około 20 tysięcy, w tem znaczny procent inteligencyi, utworzyli „Ognisko narodowe", gdzie skupiało się życie wygnańców i akcya zapomogowa dla pozbawionych środków. W „Ognisku" otrzymywało się przyzwoity obiad z 3-ch potraw za 60 hal. i kolacyę mięsną za 30 hal. Ceny nieprawdopodobne — a jednak prawdziwe. Tam obchodzono też wspólną wilię — przyczem płacono wyjątkowo 1 kor. 40 hal. od osoby. Z kwoty, tą drogą uzyskanej, część, równającą się zyskowi, przeznaczono na gwiazdkę dla najuboższych. Ci ostatni nie mieli naprawdę powodu użalać się, gdyż akcya zapomogowa była wydatną — i to zarówno ze strony rządu, jakoteż miejscowej ludności, kupiectwa i okolicznej szlachty. Niejednokrotnie zdarzyło się też, że gospodarz domu, Czech, zapraszał swych gości z Polski na wilię, gdzie mile przechodziły chwile poznania.

Pobyt naszych wygnańców wśród obcych miał także inną dodatnią stronę. Zbliżyliśmy się do siebie i pouczyli pod niejednym względem. Niejeden z naszych przyswoił sobie może na zawsze te względy czystości i zdrowotności, którymi kierują się obcy tak pedantycznie. Nasze panie nauczyły się same iść z koszyczkiem na zakupy, palić w piecu, uprzątnąć pokój, wyprać i wyprasować bieliznę, poprzestawać na skromnej zastawie i t. d. W stosunkach z Czechami posługiwaliśmy się prawie wyłącznie językiem polskim, gdyż tego pragnęli nasi gospodarze i zwolna nauczyliśmy się po czesku o tyle, żeśmy się nawzajem rozumieli. Tem bardziej raziło zachowanie się przyjezdnych żydów, posługujących się żargonem i nie przestrzegających porządku. Niejeden z nich począł próbować interesu, oczywiście marnej jakości i stąd zwykle bezskutecznie.

Powróciwszy dziś do swoich, poczuwamy się do serdecznej podzięki za gościnę i dodajemy, że wielu z naszych przybyło do Berna — z pobytu we Wiedniu, który ich zupełnie rozczarował. Dodać należy, że napływ ludności polskiej z Wiednia i innych miejscowości do Berna i do Czech jest coraz większy.

„Gwiazdka" Krakowa dla ewakuowanych.

Dzięki ofiarności Krakowian nasi przymusowi wychodźcy głównie w wielkiej kolonii barakowej w Choceniu w Czechach, oraz w okolicach Lublany, otrzymali z Ojczyzny „Gwiazdkę", którą zawiózł im osobiście niestrudzony ich opiekun, ks. Ludwik Kasprzyk. Przygotowaniem „Gwiazdki" zajął się krakowski Komitet pomocy dla ewakuowanych, który z gorącą odezwą i z puszką składkową zwrócił się w tym celu do obywatelstwa krakowskiego. Apel, jak było do przewidzenia, nie zawiódł. Kwesta w kościołach krakowskich, urządzona przez panie z Komitetu, przyniosła koron 530, kwesta w lokalach publicznych, mianowicie w lokalu Hawełki, w kawiarni Grand hotelu, Bisanza i Teatralnej (właściciele tej ostatniej złożyli od siebie większy datek pieniężny) przyniosła koron 579, sprzedaż kwiatka w teatrze miejskim, w kinoteatrach i kawiarni Esplanada przysporzyła koron 616, przedstawienie teatralne, urządzone przez Stowarzyszenie młodzieży „Polonia" dało koron 81, datki, złożone w administracyach dzienników, osiągnęły kor. 259 i wreszcie datki, które napłynęły wprost do Komitetu kor. 884 — co razem uczyniło kor. 2949. Ponadto nader hojnie napłynęły dary w naturze: ciepłe ubrania, bielizna, książki, zabawki i słodycze. Za wszystkie te ofiary imieniem nieszczęśliwych wygnańców naszych Komitet składa najgorętsze podziękowanie zarówno publiczności, jak wszystkim, którzy ułatwili Komitetowi zbiórkę, a w szczególności przezacnemu Duchowieństwu krakowskiemu, które serdecznem swem słowem zagrzało do ofiar wiernych, zgromadzonych w kościołach. Dary w naturze uczyniły kilkadziesiąt pak, które zawiózł na miejsce ks. L. Kasprzyk osobnym wagonem towarowym, udzielonym bezpłatnie przez Dyrekcyę kolei. Ponieważ dary te napływają i w dalszym ciągu, wyprawiona zostanie dodatkowa jeszcze wysyłka, wobec czego Komitet (urzędujący w szarej Kamienicy codziennie od godz. 4—7 po południu w Czytelni dla kobiet), prosi mieszkańców Krakowa, aby raczyli nie ustawać w ofiarności, gdyż niedostatek wśród wychodźców naszych jest dotkliwy i potrzeba na złagodzenie go wielkich wysiłków. To samo tyczy się i datków pieniężnych. Z zebranej dotychczas „gwiazdkowej" gotówki oddano 700 kor. do rozporządzenia na miejscu ks. Kasprzykowi, około 1000 kor. użyto na zakupno głównie ciepłej odzieży, zaś pozostała kwota zostanie w najbliższym czasie zużytkowana w sposób możliwie najpraktyczniejszy, być może na umożliwienie założenia w Choceniu warsztatów, któreby części naszej ludności ewakuowanej, zwłaszcza dziewczętom, zapewniły pracę i zarobek w nowych warunkach.

„Gwiazdka" krakowska spełniła tam, na obczyźnie, swe moralne i materyalne zadanie w jednym dniu — w dniu wigilii, obchodzonej zdala od kraju. Ale musimy o wychodźcach naszych pamiętać nie przez chwilę, lecz trwale, ciągle, aż do powrotu. Dlatego do wszystkich, którym los wygnanych rodaków, los tysięcy dziatwy polskiej i opuszczonych kobiet nie jest obojętny, zwraca się Komitet z ponowną, gorącą prośbą — o pamięć, o dary i o grosz ofiarny!

Nasi ranni żołnierze na obczyźnie.

Od rannych żołnierzy lwowskiego pułku piechoty, leczących się w szpitalu wojskowym im. cesarza Fr. Józefa I. w Warażdynie w Chorwacyi, otrzymaliśmy przedwczoraj list następujący:

Warażdyn, 24 grudnia.

Na wszystkich polach, jak Europa szeroka i długa, leje się w obecnej olbrzymiej wojnie krew polska. Z narodów europejskich żaden nie ponosi tak wielkich ofiar krwi i mienia, jak nasz. Wszak cała nasza ziemia polska, ukochana nasza ziemia, zalana krwią i łzami, niwy zniszczone, chaty i dwory spalone, miasteczka ogłodzone. Ziemia polska stała się krainą mogił i krzyżów, międzynarodowym cmentarzem. A ludzie... ci rozproszeni są dziś po wszystkich kątach monarchii.

Setki rannych Polaków spędza obecnie święta zdala od ognisk rodzinnych. Do takich rozbitków należą także żołnierze polscy, leczący się w szpitalu imienia cesarza Franciszka Józefa I. w Warażdynie w Chorwacyi. Spędzają święta wśród braci Chorwatów, którzy z wielką życzliwością odnoszą się do nich i starają się ulżyć ich ciężkiej doli. Kierownik tutejszego szpitala dr Meixner cieszy się ogromną sympatyą wśród żołnierzy. Niejednemu z nich już uratował życie. Pani Meixnerowa dostarcza żołnierzom lektury.

Staraniem pp. Meixnerów i dzięki ofiarności obywateli Warażdynu urządzono dla chorych w szpitalach uroczystość wigilijną. W szpitalu im. cesarza Fr. Józefa odbył się przy tej sposobności koncert muzykalno-wokalny, w którym odegrano także kilka utworów polskich (Wieniawskiego). Żołnierzy wszystkich hojnie obdarzono. Niejeden z tych wiarusów, patrząc na podarunki, szeptał: „O gdybym mógł dzisiaj wręczyć to mojemu dziecku...", westchnął i zapłakał.

Pp. Meixnerom i wszystkim ludziom dobrym, którzy strają się ulżyć naszej doli, składamy za pośrednictwem red. „Nowej Reformy" serdeczne: Bóg zapłać!

W naszym szpitalu jest Polaków 28. H. S.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

Administracya „Nowej Reformy" prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano koniecznie także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę" odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X."

KRONIKA.

Kraków, 30 grudnia,

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się dziś o godz. 2.30 po poł. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie numer poranny o godz. 7.30 rano, popołudniowy o godzinie 2.30 po południu.

Ranni z nad Nidy w Krakowie. Wczoraj wieczorem przyjechała podwodami znaczna liczba rannych żołnierzy, przeważnie Polaków i Węgrów, z Królestwa Polskiego z nad Nidy. Umieszczono ich w tutejszych szpitalach wojskowych. Lżej ranni odjadą w głąb monarchii na zachód.

Z teatru miejskiego. Karnawałowy „debiut mojej siostry" wczoraj w teatrze miejskim udał się w zupełności. Jak karnawał, to karnawał; i gdyby wszyscy listonosze, nawet tak pomysłowi i rezolutni, jak ten dzielny p. Florkiewicz—Szymborski, którego siostra debiutowała w „Szwaczkach", myśleli razem przez cały adwent, to napewno nie wymyśliliby nic odpowiedniejszego dla publiczności, która pragnie się tylko śmiać, niż ta historya ze śpiewami i tańcami, tak po wielkokrakowsku zlokalizowana. Wykryła ona nietylko, prócz urody, mnóstwo talentów wokalnych wśród naszych artystek, ale także ten fakt smutny, że publiczność krakowska jest zbyt sztywna w zabawie. Bo gdy przedstawienie jest już tak zaangażowane, że akcya przenosi się ze sceny na widownię — i to od razu w loże, galeryę, parter i orkiestrę (p. Flor

---

wojennemu dać nie mogli. Im przecież „zawdzięczamy" nazwy dwóch najstraszniejszych może we współczesnej artyleryi broni: pocisku, granatowego kartacza, nazwanego „szrapnelem" od nazwiska jego wynalazcy, angielskiego pułkownika Shrapnella; i działa czy też karabinu maszynowego, które dawniej od nazwiska ich wynalazcy — Anglika zwane były działami Maxima, najbardziej morderczego narzędzia na wojnie współczesnej. „Szrapnele" — pociski w cienkiej powłoce, wybuchające w określonym czasie w powietrzu tuż nad nieprzyjacielem, obsypując go gradem kul, są ulepszonymi „kartaczami", które to słowo pochodzi od włoskiego „cartoccia" (franc. „cartouche", niem. „Hülse") tutka czy rurka z grubego papieru, napełnianą ongi nabojem z materyału wybuchowego i kul ołowianych, czy też siekanego żelaza. (W tem znaczeniu kartaczem jest właściwie każdy nabój do fuzyi czy też „dubeltówki" myśliwskiej). Jak widzimy z powyższego, nazwy wszelkiego rodzaju pocisków działowych współczesnych — granat, szrapnel, kartacz, „bomba" przestarzała — są dla nas obcego pochodzenia. Zwykłych, niczem nie wypełnionych żelaznych (dawniej i kamiennych) „kul" już w armiach współczesnych prawie wcale nie używa; nawet „kule" karabinowe ręcznych broni palnej — strzelb — nie są teraz właściwie „kulami" okrągłemi, gdyż mają kształt cylindryczny i śpiczasty, zaostrzony.

Język hiszpański dał słownikowi wojennemu, zdaje się, jeden tylko wyraz „major" (wyższy, większy, starszy), pochodzący właściwie z łaciny, który jednak do słownictwa wojskowego wszedł jako hiszpański „mayor". Tutaj, w dziedzinie nazw godności czyli „szarż" (od franc. „charge" = brzemię, obowiązek, urząd) mamy również mnóstwo wyrazów cudzoziemskich, począwszy od „oficera" (franc. „officier", włosk. „ufficiale"), znaczącego właściwie tyle, co urzędnik, funkcyonaryusz rządowy. Obok „majora" mamy „generała" i „kapitana" z francuskiego. Rdzennie swojski jest „pułkownik". Również rodzimego mając „porucznika" możemy się obejść bez używanego w gwarze „lajtnanta" (niem. „Leutnant" pochodzi od franc. „lieu-tenant") obrzydliwie brzmiącego. Nie należy również używać „nadporucznika", gdyż to właśnie znaczy tyleż, co porucznik; jego zastępca jest „podporucznikiem", tak jak zastępca sędziego po staropolsku „podsędkiem", zgodnie z istotą stosunku między takiemi godnościami. Najwyższa obecnie ranga wojskowa „marszałek" weszła do słownictwa wojskowego prawdopodobnie z języka francuskiego („maréchal"); jednakże Niemcy pochodzenie tej nazwy wywodzą od staroniemieckiego „marascale"; wyraz ten składa się z dwóch słów: „mara" — dzisiejszy niemiecki Mähre (klacz, kobyła) i „scale" oznaczający tyle, co czeladź, czeladnik. „Marszałek" więc był początkowo „stajennym" zwykłym, później kierownikiem stajni książęcej czy królewskiej, a znaczenie jego stopniowo rosło aż do — najwyższej godności w armii.

Z godności, rang nie-oficerskich równie wszystkie właściwie u nas mają nazwy pochodzenia obcego. Jednakże można zrobić między niemi wybór Dobrze już utarły się, spolszczyły nazwy: „kapral" (franc. „caporal"), „sierżant" („sergent"), „plutonowy", „podoficer"; można zatem obejść się bez używanych powszechnie w potocznej, brukowej gwarze takich, jak: „feldwebel", a zwłaszcza dziwacznie brzmiący „frajter", którego możnaby po polsku nazywać „dziesiętnikiem" (tak jak kapitan nazywał się „setnikiem"; w konnicy już dość dobrze się utarły spolszczone „wachmistrz" i „rotmistrz"). Zresztą mania używania cudzoziemskich wyrazów na oznaczanie godności wojskowych zaszła u nas tak daleko, że mówią już w potocznym języku „fenrich" zamiast tak dobrego rdzennie polskiego wyrazu „chorąży"; zamiast „fajerwerker" można mówić „ogniomistrz".

Gdy przejdziemy do nazw jednostek armii — oddziałów wojskowych, to tutaj również prawie wszystkie nazwy — „korpus", „dywizya", „batalion", „kompania", „pluton" (franc. „peloton") „szwadron" — mamy obce, francuskiego przeważnie pochodzenia; rdzennie swojskie są tu tylko „pułk" i „rota". Tak samo rzecz się ma, gdy idzie o nazwy ruchów strategicznych i operacye wojenne. W zakresie sztuki fortyfikacyjnej i terminów, używanych w walkach na polu, jak różne „dekunki" czy rowy strzeleckie i t. d., słownictwo nasze staropolskie jest dość wyrobione i bogate. Niestety, współcześni nasi pisarze wojskowi mało czerpią z tego skarbca, posługując się natomiast neologizmami, żywcem wziętemi z cudzoziemszczyzny; a ich rzeczą byłoby słownictwo wojenne polskie współczesne raczej oczyścić od tych naleciałości.

kiewicz—Szymborski mógł istotnie zastępować kapelmistrza w towarzystwie weteranów) — to i wszyscy „goście“ teatralni powinni się już bawić „z wzięciem czynnego udziału“. Atoli do tego w pełnej mierze nie doszło u tych eks-oblężeńców i tylko salwy głośnego, zdrowego śmiechu świadczyły z jednej strony, że dla Krakowian kilkotygodniowe doświadczenie militarno-artyleryjskie nie poszło na marne, a z drugiej, że ciężki ogień dowcipów autora został dobrze wycelowany w humor publiczności. „Salwy i ciężki ogień“, szanowna publiczności, która w teatrze nie byłaś, powiadasz, żeś nie słyszała huku dział? Nie wierzysz, idź więc, spiesz, leć na „debiut mojej siostry“ (nie jest to jednak debiut mojej siostry i rada moja jest zupełnie bezinteresowna). A że Cię tam w teatrze na tym debiucie naszej sceny na „najlżejszem“ polu dobrze przyjmą, zapewniam. *S. M.*

Dodatkowy przegląd pospolitaków. Wczoraj rano w budynku gminnym przy ul. Podzamcze odbył się drugi dodatkowy przegląd pospolitaków z lat 1871 do 1890, oraz z lat 1892—1895. Do przeglądu tego stawili się pospolitacy, którzy nie mogli docisnąć się przy dwóch pierwszych, odbytych w szkole przy ul. Dietlowskiej. W godzinach porannych przybyło około 200 mężczyzn; znacznie więc mniej, niż przy poprzednich stawkach. Przy komisyi delegatem gminy był radca miejski, pan Godzicki, oraz urzędnicy wojskowego wydziału magistratu. Stosunek procentowy uznanych za zdolnych do noszenia broni był bardzo znaczny, wynosił bowiem około 80%.

Powrót urzędników pocztowych do Krakowa. Akcya, wszczęta za pośrednictwem naszego dziennika o przywrócenie zwyczajnego ruchu pocztowego, wydała bardzo prędki dodatni skutek. Oto w dniu wczorajszym powróciły zastępy urzędników pocztowych i służby z Berna, po przeszło 1½ miesięcznym pobycie tamże i w dniu wczorajszym otwarto urzędy pocztowe Nr. 1, 2, 3, 4, 5 i 6, jakoteż na Podgórzu. Ogół mieszkańców powitał ten przyjazd poczty z prawdziwem uznaniem.

W sprawie dodatku drożyźnianego dla urzędników, którzy w twierdzy Krakowie pozostali na stanowiskach, otrzymujemy wiadomość, że dzięki nader życzliwemu poparciu tej sprawy przez eksc. Kuka, komendanta twierdzy, w ministeryum — urzędnicy, którzy w Krakowie pozostali w urzędowaniu, otrzymają jednorazowy zasiłek drożyźniany w wysokości jednomiesięcznych poborów.

Eksc. Kuk zasłużył sobie i w tym kierunku na prawdziwą wdzięczność, gdyż jedynie jego stanowczemu poparciu należy przypisać, że wypłata odnośnego zasiłku nastąpi.

Zniżki kolejowe. Wskutek rozporządzenia ministerstwa kolejowego przyznano pozostałym bez środków utrzymania rodzinom powołanych pod broń poddanych austryackich i węgierskich, przenoszącym się do miejsca rodzinnego, dla przewozu ruchomości na kolejach państwowych, zniżki taryfowe, a to w wysokości 0.2 h za 100 kg i 1 km., przyczem minimalna należytość frachtowa wynosić ma co najmniej 8 hal. za 100 kg. i pod tym warunkiem, że osoby te wniosą podanie o ulgę taryfową za pośrednictwem gminy miejsca pobytu, a gmina ta prośbę poprze, oraz potwierdzi niezamożność petenta. W wyjątkowych wypadkach będą przyznane zezwolenia na zupełnie bezpłatny przewóz rzeczy.

Śmierć Jana hr. Tarnowskiego. W dobrach swoich w Chorzelowie zmarł nagle — jak obecnie donoszą — Jan hr. Tarnowski, który liczył przeszło 60 lat życia. Zmarły, dla zacnego charakteru, wielkiej uczynności i pogody ducha ogólnie ceniony, był marszałkiem mieleckiej Rady powiatowej i okręgowego Towarzystwa rolniczego, a w życiu publicznem powiatu brał wybitny udział. Już podczas pierwszej inwazyi rosyjskiej dobra jego zostały zupełnie zniszczone, nie ocalała także stajnia wyścigowa. Przyszła druga inwazya rosyjska i zapewne do reszty podkopała zdrowie ciężko dotkniętego ziemianina, powodując ostatecznie śmierć jego.

Huculi w Legionach polskich. Wychodzące w Cieszynie „Wiadomości Polskie“ donoszą: Gdy w początkach grudnia II pułk Legionów operował w południowo-wschodnim zakącie Pokucia, wypierając Moskali z Jasienicy i Sokołówki, spotkali się Legioniści z niezwykle życzliwem przyjęciem ze strony ludności huculskiej. Dziarska postawa Legionistów tak się spodobała młodzieży huculskiej, że w Żabiem zgłosiło się 120 huculów do Komendy Legionów z prośbą o przyjęcie ich do szeregów. Życzenie ich uwzględniono, uzbrojono ich i tak powstała kompania huculska w Legionach, której wyćwiczenie oddano por. Scherantzowi. W ten sposób uratowano ową gromadkę ze szponów rosyjskich. Natychmiast bowiem, gdy Legiony przeniosły się na inny teren, Moskale przeprowadzili w okolicy systematyczny pobór wszystkich obowiązanych do służby wojskowej, podobnie jak nieco przedtem przeprowadzili go w powiecie stanisławowskim, bohorodczańskim, nadwórniańskim i innych.

Z Resursy urzędniczej. Członkowie Resursy urzędniczej w Krakowie wybrali na walnem zebraniu, odbytem w dniu 20 b .m., prezesem Resursy Jana Dziurzyńskiego, radcę szkolnego i dyrektora wyższej szkoły realnej, a wiceprezesami: Teofila Masłowskiego i Stanisława Świerzyńskiego.

Do wydziału wybrani zostali: Bittner Karol, Cygnarowicz Zygmunt, Dobrowolny Juliusz, Górka Jan, Grodyński Władysław, Grotowski Stefan, Hans Stanisław, Klemensiewicz Edmund, Kobylański Ludwik, Kozłowski Edward, Kubiczek Aleksander, dr Kwieciński Tadeusz, Lebedyński Antoni, Leitner Władysław, Niklas Stanisław, Piątkowski Adam, Schneider Franciszek, Skoczylas Feliks, Sulimirski Bolesław, Warzyński Wincenty, dr Weiner Stanisław, Włoch Jan, Worona Stanisław, Ważny Tadeusz i dr Zawadzki Marceli.

Do komisyi rewizyjnej wybrano: Leonarda Barabasza, Kazimierza Ciechanowskiego i Kazimierza Kochmańskiego, zaś do sądu honorowego: dra Ernesta Bandrowskiego, dra Mieczysława Kickiego i Adolfa Raczyńskiego.

Wydział ukonstytuował się w ten sposób, że sekretarzem wybrał Aleksandra Kubiczka, zastępcą Jana Górkę, skarbnikiem Wincentego Warzyńskiego, zastępcą Stefana Grotowskiego, gospodarzem Ludwika Kobylańskiego, zastępcą Władysława Leitnera, bibliotekarzem Karola Bittnera, zastępcami: Feliksa Skoczylasa, Franciszka Schneidra i Stefana Grotowskiego. Do komisyi aprowizacyjnej weszli: Zygmunt Cygnarowicz, Franciszek Schneider, Jan Włoch i Antoni Lebedyński; kuratorem czytelni wybrano Edwarda Kozłowskiego.

W akademii handlowej odbędą się egzamina prywatne z buchalteryi i t. p. w sobotę dnia 9 stycznia 1915 o godzinie 8 rano. Należycie ostemplowane podania należy składać w dyrekcyi najpóźniej do dnia 6 stycznia1915. Dyrekcya urzęduje codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel w Pałacu Spiskim na Rynku, III p., od godziny10 do 11 rano. Adres dla listów — Studencka 19.

W szkole męskiej im. św. Barbary, umieszczonej w budynku c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej przy kościele św. Idziego pod Zamkiem, rozpocznie się nauka dla klasy I pospolitej z dniem 4 stycznia 1915 o godzinie 2 po południu. Wpisy odbywać się będą tamże codziennie od godz. 11—12 przed południem.

Polska szkoła realna w Wiedniu. Prof. Al. Jaworski przy pomocy prof. Ferdynanda Franty ze Lwowa założyli polską szkołę realną w Wiedniu. Zgłaszać się należy Wiedeń I, Getreidemarkt 17/I. „Neue Matura-Schule“. Uczniów może być przyjętych 150, nauki udziela 17 profesorów.

Przy uroczystości gwiazdkowej w szpitalu wojskowym, umieszczonym we fabryce tytoniu i utrzymywanym na koszt tej fabryki, przemawiał, jak nam donoszą, dyrektor fabryki, dr Seeliger, który przy gorliwej pomocy pań Jawornickiej, Lissyowej i Seeligerowej zajmował się urządzeniem tej uroczystości i zebrał potrzebne na to fundusze. Wspaniałą elektrycznie oświetloną szopkę sporządziły pielęgniarki pod kierunkiem p. Janiny Chyłkownej.

Tradycyjny opłatek odbył się w Towarzystwie pobożnych pielgrzymek im. św. Rafała dnia 27 b. m. Licznie zebranych członków i gości powitał staropolskim zwyczajem prezes i złożył życzenia zebranym. W czasie uroczystości przemawiał szereg mowców, sławiąc cesarza, duchowieństwo, brygadyera Piłsudzkiego i całe wojsko monarchii austro-węgierskiej. W końcu uchwalono urządzić nabożeństwo żałobne za poległych w wojnie. Nabożeństwo odbędzie się 4 stycznia 1915 o godz. 8 rano w kościele św. Krzyża.

Nagła śmierć. Wczoraj w południe zawiadomiono ekspozyturę dyrekcyi policyi, iż na ul. Warszawskiej za wiaduktem kolejowym obok starej rogatki umarła nagle jakaś nieznajoma wiejska kobieta. Przechodzące gospodynie rozpoznały, iż zmarła nazywała się Franciszka Rutkowska, liczyła lat 41, pochodziła ze Zielonek, w ostatnich zaś czasach mieszkała w Prądniku Czerwonym. Umarła na udar serca, jak stwierdził lekarz miejski, dr Zopoth. Zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej.

Z powodu wypadku cholery w domu przy ul. Krzywej l. 3, gdzie wśród podejrzanych objawów zachorowała żona stróża domu, miejski urząd zdrowia zarządził natychmiast gruntowną dezinfekcyę. Nie tylko pomieszkanie stróża poddano dezinfekcyi, ale także dziedziniec i sień. Wpłynęło to uspokajająco na mieszkańców sąsiednich domów. Kamienica, w której zaszedł ten wypadek, odznacza się czystością, a rodzina stróża żyje wśród warunków hygienicznych i nigdy nie uczęszcza do szynków. To też trudno dociec, w jaki sposób wśród takich warunków nastąpiło podejrzane zasłabnięcie.

Ze świata.

Wieczór wigilijny na obczyźnie. Z Badenu piszą nam: I w Badenie pod Wiedniem znalazła schronienie znaczna liczba wychodźców polskich. Oprócz nich jest tu około 180 rannych Polaków, wysłanych dla poratowania zdrowia; między nimi kilkunastu Legionistów. Dzięki staraniom pp. Lewakowskich, generała Albinowskiego i ks. Kruczkowskiego z Kałusza urządzono tym rannym wojownikom piękny wigilijny wieczór. Podczas przemówienia ks. Kruczkowskiego żołnierze płakali ze wzruszenia.

Zbrojmistrz Oskar Potiorek w Celowcu. Zbrojmistrz polny, Oskar Potiorek, udał się w niedzielę, jak donoszą pisma wiedeńskie, do Celowca.

Rennenkampf na Kaukazie? Dzienniki szwedzkie donoszą, że gen. Rennenkampf popadł wprawdzie w niełaskę cara i poróżnił się z wielkim księciem Mikołajem, jednakże z powodu braku zdolnych generałów nie utracił godności i został wysłany jako komendant armii na Kaukaz.

Juliusz Meinl. W Wiedniu umarł onegdaj w 91 r. życia Juliusz Meinl, założyciel znanej firmy, mającej swą filię także w Krakowie.

Dobra angielskiego posła do parlamentu na Morawach. Baron de Forest, członek angielskiego parlamentu, mający wielkie dobra na Morawach, wstąpił jako ochotnik do armii angielskiej. Jak donoszą pisma wiedeńskie, namiestnik Moraw ustanowił z urzędu zarządcę dóbr barona de Foresta, który ma wykonywać „szczególniejszy rządowy nadzór“ nad temi dobrami.

Powszechna służba wojskowa w Holandyi. Jak donoszą dzienniki rotterdamskie, holenderski minister wojny oświadczył w swej mowie w parlamencie, że wkrótce przedłoży Izbie projekt zaprowadzenia w Holandyi powszechnej służby wojskowej.

Francuscy dowódcy w armii serbskiej. Jak donosi „Leipziger N. Nachricht.“, okazało się dopiero teraz, że znaczna część oddziałów wojsk serbskich znajduje się pod dowództwem francuskich oficerów. Tak n. p. lewem skrzydłem armii serbskiej, które obecnie znowu obsadziło Belgrad, dowodzi gen. Picot, komendantami poszczególnych oddziałów w jego korpusie pułkownicy Doumain, Renault i Eckerman. Również cała francuska misya wojskowa w Serbii, licząca 16 oficerów, bierze udział w pracach serbskiego sztabu generalnego.

Święta w Paryżu. Święta Bożego Narodzenia — jak donosi telegram z Kopenhagi — minęły w Paryżu pośród nastroju posępnego. Komendant miasta Paryża, generała Gallieni, wydał rozporządzenie, mocą którego kawiarnie i restauracye w czasie świąt były zamykane o tej samej godzinie, jak w zwykłych dniach wojennych. Dla Paryżan był to bardzo dotkliwy zawód.

Zadanie komendanta twierdzy w odniesieniu do ludności miejscowej pojmuje inaczej, a mianowicie trafnie i w sposób obywatelski komendant twierdzy krakowskiej, ekscelencya Kuk, który ,jak wiadomo, dla kawiarń i restauracyj przedłużył na czas świąt Bożego Narodzenia godziny otwarcia.

Rosyjski kłopot z alkoholem. Trzeźwość rosyjska, nakazana przez cara, jak wszystko w Rosyi, zachwiała budżetem rosyjskim. Póki Rosyanin nie był przez państwo zmuszonym do trzeźwości, płynęły pozyskane z wódki strugi złota do worków skarbu rosyjskiego i było prawdziwą rozkoszą zostać rosyjskim ministrem finansów. Teraz jednak po surowym zakazie picia alkoholu brak miliardów z monopolu wódczanego daje się we znaki i państwo rosyjskie musi się obejrzeć za nowemi źródłami dochodów. Trzeźwość obywateli jest bowiem dla państwa bardzo złym interesem. W jakiż sposób chce rząd rosyjski zatkać lukę powstałą z powodu braku dochodów z monopolu wódczanego? Chce sobie zaradzić w sposób bardzo interesujący. Oto rosyjskie ministerstwo skarbu uchwaliło znaczne środki na zorganizowanie międzynarodowego konkursu na wynalezienie nowych zakresów technicznego zużycia alkoholu. Na odkrycia i wynalazki na tem polu miano przeznaczyć nagrody w wysokości 100.000 rubli. Godną uwagi jest okoliczność, że rząd chce urządzić konkurs międzynarodowy, ponieważ w Rosyi był dotychczas stosowany tylko jeden sposób używania alkoholu i ten właśnie został zakazany. Teraz mają międzynarodowi fachowcy łamać sobie głowę nad tem, co się ma stać z olbrzymią rosyjską produkcyą alkoholu. Rosyjski minister skarbu ma na myśli w pierwszym rzędzie zużytkowanie alkoholu jako siły maszynowej, na to jednak potrzeba intenzywnego przemysłu, któryby w Rosyi dopiero stworzyć należało.

Psy wojenne przy pracy. Jeden z austryackich żołnierzy pisze:

Naszemu pułkowi kilkakrotnie się już zdarzyło, że po przejściu przez wsie rosyjskie był ostrzeliwany, i że sprawców tej strzelaniny nie można było przychwycić. W końcu raz udało się nam w pewnej wsi stwierdzić pochodzenie tych strzałów przy pomocy psa wojennego. Przeszliśmy przez wieś niezaczepiani przez nikogo. Zaledwie jednak minęliśmy ją, gdy zaczęto do nas strzelać z tyłu. Natychmiast przeszukaliśmy wszystkie domy, nie znaleźliśmy jednak mimo skrupulatnych poszukiwań ani śladu jakich żołnierzy, broni lub amunicyi. Chcieliśmy już pójść dalej, gdy jeden z naszych psów wojennych wyrwał się i pogonił za kurą. Ogólnie przypuszczano, że pies chce sobie zdobyć tylko tanie pieczyste i kierownik psa zagwizdał na niego. Ale to zresztą bardzo posłuszne zwierzę nie uważało teraz ani na świsty, ani na wołania swego pana i biegło dalej polem, niby jak się zdawało za kurą. Ku zdumieniu żołnierzy pies biegł dalej w tym samm kierunku, gdy kura już skręcała na lewo do wsi. Nagle pies znikł. Jego pan pobiegł z nabitym pistoletem do miejsca, gdzie zwierzę znikło. Psa nie było widać, natomiast z pod ziemi usłyszano bolesne krzyki człowieka. Nadbiegli żołnierze byli świadkami następującej sceny: W zakrytej jamie wśród pola znajdowało się ośmiu ukrytych rosyjskich żołnierzy. Pies wgryzł się w brzuch jednego z nich. Wszystkich ośmiu wzięto do niewoli, i potem przy pomocy psa przeszukano cały teren dalej, z tym skutkiem, że ogółem znaleziono 160 żołnierzy rosyjskich w dziurach ziemnych. Od tego czasu zawsze udawało się nam paraliżować tego rodzaju zasadzki rosyjskie. Często w takich jamach znajdowały się także kobiety i cywilni.

Gramatyka języka czeskiego. Nakładem księgarni Jana Svatka w Czeskich Budziejowicach wyszła bardzo praktyczna i zwięzła gramatyka języka czeskiego wraz z rozmówkami polsko-czeskiemi. Autorami tej aktualnej dzisiaj dla naszych emigrantów gramatyki są pp. Karol Blaha, urzędnik sądowy i dr Franciszek Szimek, profesor gimnazyalny. Cena wynosi zaledwie 50 hal. Na pożyteczną tę książkę zwracamy uwagę naszych emigrantów, zwlaszcza młodzieży polskiej, która powinna nauczyć się w Czechach języka czeskiego i radzimy jej zaopatrzyć się w ten podręcznik.

Na gwiazdkę dla Legionistów
złożyli w Administracyi „Nowej Reformy“: Marya Serwońska 2 K, robotnice fabryki „Noris“ 11 K 24 h, Franciszek W. 2 K.

Na Legiony polskie
złożyły: Śliwińska, Bednarskie, Z. i H. Gizówna, Karlińska i Korzeniowa 10 K, zebrane na przedstawieniu amatorskiem.

Na choinkę dla rannych żołnierzy
złożyli w Administracyi „Nowej Reformy“: Zosia Kleinleglerówna 1 K, N. N. 50 K.

Na „Ognisko“ dla dzieci Legionistów
złożyła w Administracyi „Nowej Reformy“ Bronisława Wolska 10 K.

Na Czerwony Krzyż
złożył w Administracyi „Nowej Reformy“ B. L. 1 K.

Na Samarytanina polskiego
złożył w Administracyi „Nowej Reformy“ B. L. 1 K.

Dla ewakuowanych
złożył w Administracyi „Nowej Reformy“ Franciszek W. 2 K.

Na Zakład F. Żurowskiej
złożył B. L. 2 K.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Środa 30 grudnia: „Debiut mojej siostry“, żart karnawałowy Kratza.

Czwartek 31 grudnia: „Debiut mojej siostry“, żart karnawałowy Kratza.

Piątek 1 stycznia: po południu: „Książę Józef“; wieczór: „Droga do piekła“.

Sobota 2 stycznia: „Rozwiedźmy się“, komedya W. Sardou.

Mianowania w armii.

„Wiener Ztg.“ z dnia 23 b. m. ogłasza:

Nadporucznikami przy piechocie zamianowani zostali pp.:

St. Gralewski, Ad. Kozłowski, Adam Ruebenbauer, dr Józef Jordan, Jan Starosta, Floryan Chomiak, Rudolf Trzycki, dr Adolf Sternschuss, Jan Kmietowicz, Fr. Karpiński, Józef Popowicz, Andrzej Gierynowicz, Józef Marfiak, Adam Pierzchalski, Jan Planecki, Antoni Domaradzki, Juliusz Wereszczyński, dr Antoni Matakiewicz, Emil Zaremba, Tad. hr. Łubieński, Bronisław Bochenek, Antoni Broszkiewicz, St. Romanowski, Adam Kamiński, Fr. Bogucki, Teodor Krzywoń, Zygmunt Drągowski, dr Zygmunt Przybylski, dr Jan Bejnarowicz, Witold Kaden, Jan Wróbel, Jan Grabowieński, Wł. Spannbauer, St. Gajczak, Jerzy Michnik, Mikołaj Bogucki, St. Petka, Tad. Witwicki, Jakób Zachemski, Arpad Czerwiński, Wiktor Gutwiński, Jan Chmejka, Wład. Kalinowski, Ludwik Hiczkiewicz, dr Adam Bielecki, Fr. Paszek, Romuald Machnicki, Józef Jankiewicz, dr Wiktor Bogdani, Józef Czarnecki, Jan Błożecki, Julian Krzykowski, Klaudyusz Solarski, Agenor Adamowski, dr Ludwik Midowicz, Jan Ciomborowski, Juliusz Wilusz, Bolesław Tułej, St. Malina, Władysław Krzystoń, Gabryel Dubiel, Edmund Moszyński, Juliusz Bętkowski, Władysław Pec, Feliks Mierzeński, Henryk Kłos, Stefan Dobrzański, Rudolf Walter, Józef Mazura, Feliks Reichelt, Ludwik Frączek, Wiktor Maiwald, Edward Hawranek.

Walka pozycyjna w Królestwie.

Berlin, 30 grudnia.

„Deutsche Tageszt.“ donosi z Kopenhagi: Według relacyj dzienników angielskich, ofenzywa niemiecka w kierunku Warszawy miała zostać wstrzymaną. Rosyjskie stanowiska nad Bzurą i Rawką mają być równie silne, jak pozycye niemieckie nad Aisne. Na nowym froncie **między Sochaczewem a Opocznem przybiera walka charakter walki pozycyjnej, jak nad rzeką Aisne we Francyi.**

Rosya się burzy przeciw sprzymierzeńcom.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 30 grudnia.

„Nieuve Rotterdamsche Courant“ donosi z Londynu pod datą 28 grudnia: „Morning Post“ dowiaduje się z Petersburga, że **coraz bardziej wzrasta niezadowolenie ludu rosyjskiego z tego powodu, że zachodni sprzymierzeńcy nie biorą większego udziału w świadczeniach wojennych.** Anglikom i Francuzom, chociaż główne siły niemieckie stoją na wschodzie, jeszcze nie udało się wyprzeć Niemców z ich stanowisk na zachodzie. Przypuszczają w Rosyi, że armie sprzymierzonych są dość silne, aby wykonać swoje zadanie. „Morning Post“ omawiając tę wiadomość w artykule wstępnym, dodaje, że **udział Anglii w wojnie polega obecnie głównie na wystawieniu nowej armii. Byłoby nierozwagą ze strony Joffre'a wydawać wielką bitwę teraz, dopokąd Anglicy nie rozporządzają znaczną siłą.**

Rosya nie odstąpiła Sachalinu.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 30 grudnia.

Petersburska agencya telegraficzna kategorycznie dementuje wiadomości Biura Reutera, jakoby Rosya odstąpiła Japonii swoją część Sachalinu.

Z zachodniego terenu wojny.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 30 grudnia.

Urzędowo. **Koło Nieuport na południowy wschód od Ypern zyskaliśmy w małych walkach pewien teren.**

Kilkakrotne silne ataki francuskie na północny zachód od St. Menehoulde zostały odparte wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela. Wzięliśmy kilka setek jeńców.

Wypad naprzód w Bois Brule na zachód od Apremont doprowadził przy zabraniu trzech karabinów maszynowych do zdobycia francuskiego rowu strzeleckiego.

Francuskie ataki na zachód od Sennheim zostały odparte.

Ostatnie rezerwy Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Medyolan, 30 grudnia.

Korespondent paryski „Corriere della Sera“ donosi, że **Francya wysyła obecnie na front większą część rezerw pospolitego ruszenia, które odbywało ćwiczenia na południu.**

Zwycięstwa Turków.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 30 grudnia.

Główna kwatera ogłasza następujący komunikat: Wojska nasze wydały nieprzyjacielowi **w dolinie Murad bitwę i pobiły go zupełnie,** zdobyły dwa działa, jeden karabin maszynowy, 2 wozy z amunicyą, 36 mułów i 115 koni i wzięły do niewoli dwóch wyższych oficerów, 7 podoficerów i 96 zwykłych żołnierzy. Komunikat rosyjski z 23 grudnia powiada, że Rosyanie przeszli do ofenzywy w Sarikamysz, a więc miejscowości, leżącej na Kaukazie. **Rosyanie więc sami przyznają, że armia turecka znajduje się na terenie rosyjskim.**

Kłopoty Anglików w Egipcie.

Rzym, 30 grudnia.

„Vita“ ogłasza list z Aleksandryi, który stwierdza, że władze angielskie w Egipcie są bezradne. Oficerowie portugalscy, którzy przybyli do Egiptu w znacznej liczbie, nie na wiele mogą się przydać, gdyż nie mają możności porozumienia się z żołnierzami kolorowymi.

W arabskiej dzielnicy Aleksandryi powstały znowu rozruchy, podczas których Anglicy zastrzelili 85 Arabów. Rozruchy przybrały takie rozmiary, że dla uśmierzenia ich wystąpiło 3.000 żołnierzy angielskich i indyjskich z karabinami maszynowymi.

Liczba rannych żołnierzy angielskich w szpitalach tutejszych wzmaga się ciągle. Ażeby ukryć rzeczywisty stan rzeczy wobec Arabów, opowiadają Anglicy, że są to ranni, przywiezieni z Europy, ażeby w Egipcie przyszli prędzej do zdrowia. List kończy się uwagą, że angielskie oddziały cofają się wszędzie przed wojskami tureckiemi.

Prawa neutralnych.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Nowy Jork, 30 grudnia.

„Times“ donosi z Waszyngtonu, że rząd wenezuelski przedłożył kierownictwu Zjednoczenia wszechamerykańskiego propozycyę zwołania **międzynarodowej konferencyi wszystkich narodów neutralnych dla obrad nad rewizyą postanowień o prawach państw neutralnych w czasach wojennych.**

Bójka w parlamencie japońskim.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Bazylea, 30 grudnia.

Wedle doniesień z Tokio, **w parlamencie japońskim** przed jego rozwiązaniem przyszło do **burzliwych scen.** Zwolennicy „polityki wysp“ rozpoczęli **bójkę** ze zwolennikami „polityki kontynentalnej“. Deputowany Sahibawa, były minister, **został wciśnięty między dwie ławki i odniósł bardzo ciężkie uszkodzenia wewnętrzne.**

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 30 grudnia.

Konstantynopol. Prezydent najwyższej rady wojennej, marszałek Tatar Osman basza, zamianowany został senatorem.

Asyle dla sierót po żołnierzach.

Sofia. Komitet, pozostający pod protektoratem księżniczek Eudoksyi i Nadieżdy, zwołał na wczoraj posiedzenie prezesów rad generalnych, na którem postanowiono we wszystkich większych miejscowościach utworzyć asyle dla sierót po żołnierzach.

Po wojnie.

Konstantynopol. „Tanin“ sądzi, że wszystkie neutralne państwa, którym Anglia notyfikowała zmiany, jakie poczyniła w Egipcie, dadzą odpowiedź na notę, jaką w tej sprawie otrzymały, dopiero po wojnie.

„Święta wojna“ w Maroku.

Paryż. „Temps“ donosi z Tangeru, że liczba wrogich szczepów zmniejszyła się. Emisaryusze starają się rozpowszechnić proklamacye o świętej wojnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Ktoby mógł mi podać jakąkolwiek wiadomość o moim synu **Ludwiku Dwulit (k. k. Inf. Rgt. Nr. 58, Masch. Gewehr Abt. Militär Chauffeur),** raczy ją przesłać pod adresem: **Józefa Dwulit,** Praga—Žižkov, Havliczkova ulice cz. 21, II. p., 11 drzwi. 9207

Władysław Gürtler, c. k. porucznik pospolit. ruszenia, poszukuje swojej żony **Antoniny,** która z czworgiem dzieci i w towarzystwie państwa Topolnickich wyjechała 26 sierpnia z Zaleszczyk w kierunku na Stanisławów. Wiadomość na ręce p. Dr. Mandyburowej, Wiedeń XVIII, Czartoryskigasse 41. 9131

Ktoby wiedział o miejscu pobytu p. **Ludwiki Rojowskiej** z Humenowa, powiat Kałusz, raczy łaskawie podać pod adresem: **Kazimierz Szczerski,** red. „Nowej Reformy“ w Krakowie. 9514-3

Poszukuję męża **Maryana Pawłuszewskiego,** rez. zapas., 80 p. p., 3 komp. zapas. i **Stefanii Sichorowej.** Ktoby coś o nich wiedział, proszę bardzo donieść mi pod adresem: **Helena Pawłuszewska,** Mor. Ostrawa, ul. Zamkowa Nr. 9. 9489

Poszukuję **Heleny Lechowej ze synem Stanisławem, Stanisława Weigla,** zamieszkałych ostatnio w Rożniatowie Krechowicach i **Juliana Bentza,** z oddziału sanitarnego Nr. 3, Przemyśl.

Julian Urbanowski poszukuje swej żony i rodziców z Kołomyi, a znajomych prosi o podanie adresów. Wiadomość pod adresem: J. Urbanowski, Kdt., I. R. 9, I. Bat.-Feldpostamt Nr 110. 9301-

Andrzej Storoniak, podoficer rachunkowy 89 pułku piechoty, 5 komp., Feldpostamt Nr 36, poszukuje swojej narzeczonej **Emilii Ganówny,** która pozostała w Letni Medenice — Galicya. Ktoby coś o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod wyżej podanym adresem. 9420

Artur Skowroński, sędzia z Dynowa, obecnie porucznik przy Eisenbahn Sicher. Abt. w Brzeźnicy obok Krakowa, poszukuje swej żony Anny i prosi o jej adres, względnie jakąkolwiek wiadomość. 9310-10

Władysław Jaworowski, Wiedeń XVIII, Schopenhauerstrasse Nr 55/I. T. 6, prosi o podanie adresu **syna Czesława Jaworowskiego, legionisty I. pułku.** 9396-

Kazimiera Reichan, Praga, ul. Jeczna Nr 12, III. p., **poszukuje syna Tadeusza, legionisty.** 9483-3

Skabowska, Selmeczbanya, Węgry, prosi o adresy **Edmunda Skabowskiego, Stępniowskich** z Wieliczki i **Markowskich** z Horodenki.

Ktoby wiedział o adresie nauczycielki **Franciszki** ze Szczepańskich **Szczeblowej,** raczy donieść pod adresem: **Jan Szczebel,** k. u. k. Reserve Spital Nr 4, Praga, Bazacken 4. 9490

Henryk Menkes w Badenie koło Wiednia, Beethovengasse 3, poszukuje **rodziców Szymona i Amalię Menkesów** ze Lwowa, tudzież szwagra swego **Leona Schleichera,** profesora gimnazyalnego z Drohobycza z żoną i dziećmi. 9472-3

Jarosławowie Lewiccy ze Stryja i Borysławia proszą o doniesienie o **siostrze ich Wiktoryi Maczużance,** nauczycielki ze Lwowa, która w ostatnich dniach sierpnia wyjechała ze Lwowa na plac boju z Czerw. Krzyżem, zarazem donosimy rodzinie i znajomym o zmianie adresu z Żywa na Wiedeń V, Jahngasse 146. 9494-3

„Nowa Reforma"

wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 7½ rano i o godzinie 2½ po południu

i jest do nabycia

w Administracyi, ulica św. Anny l. 3

oraz w następujących agencyach:

Ul. Czarnowiejska — Dobrowolski.
„ Dietla 46 — Schamroth.
„ Długa 1 (Dom Izby handlowej) — Aleksandrowicz.
„ Długa 36 — Mackiewicz.
Pl. Dominikański 2 — Landau.
Ul. Dominikańska 2 — Schreiber.
„ Dunajewskiego 3 — Krakowskie biuro ogłoszeń.
Dębniki, Kościuszki — Nawrocki.
Dębniki, Rynek — Jabłoński.
Dębniki, Szwedzka 5 — Idzik.
Dębniki — Łukasiewicz.
Ul. Felicyanek 27 — Nikiel.
„ Floryańska 12 — Markowicz.
Pl. Franciszkański 9 — Laulicht.
Ul. św. Gertrudy 24 — Bloch.
„ Grodzka 10 — Bauminger.
„ Grodzka 40 — Rosenblum.
„ Jagiellońska 7 — Hupczyc.
„ Józefa 1 — Gemeiner.
„ Karmelicka 13 — Hildowie.

Ul. Karmelicka 46 — Hanusz.
„ Kochanowskiego — Grafczyński.
„ Kościuszki 15 — Dutkiewicz.
„ Krakowska 1 — Manne.
„ Krowoderska 54 — Cywa.
„ Krowoderska 79 — Pułczyński.
Krowodrza, Mazowiecka — Amster.
Ul. Librowszczyzna 1 — Żabner.
Mały Rynek 4 — Alfus.
Pl. Maryacki — Ziemiańska (Kasa zamawiań).
„ Matejki 8 — Łącki.
Ul. Miodowa 11 — Majerhof.
„ Mostowa 2 — Goldschneider.
„ Pijarska 8 — Grudzińska.
Podgórze, Rynek 2 — Lasinger.
Podgórze, Rynek 3 — Janicki.
Podgórze, Rynek 4 — Poturalski.
Podgórze — Lichtig.
Rynek A-B — Gł. Trafika.
Ul. Sławkowska 21 — Słomiany.

Ul. Starowiślna 1 — Taffler.
„ Starowiślna 35 — Czarnucha.
„ Starowiślna (kiosk koło III mostu) — Goldberg.
„ Stradom 43 — Reichmann.
Sukiennice (hala) — Mańkowski.
Ul. Szczepańska 9 — Hopcas i Salomonowa.
„ Szpitalna — Glücklich.
„ Wiślna 11 — Nikiel.
„ Wolnica 2 — Hoffman.
„ Zwierzyniecka 15 — Dzikowski.
„ Zwierzyniecka 21 — Rosenblum.
„ Zwierzyniecka 35 — Tacik.

W kioskach wody sodowej:
przy ulicy Szewskiej;
na plantach przy Teatrze miejskim (obok »Drzewa wolności«);
przy ulicy Mikołajskiej;
na plantach naprzeciw poczty głównej;
przy ulicy Franciszkańskiej.

Administracya „Nowej Reformy"
znajduje się
przy ulicy św. Anny l. 3, parter.

Drukarnia Literacka

w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10

Telefonu Nr 401

wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr 10

Rządca drukarni L. K. Górski.